GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 15. V. 1938 **Redaguje Komitet** **Rok XLV. Nr. 20.**

Treść numeru:

Tęsknota za świętością

W latach powojennych mnożą się coraz więcej głosy i starania o wyniesienie na ołtarze wielu świątobliwych naszych rodaków. Nie jest to tylko „moda“, czy ambicja narodowa, ale wyraża się przez to wyczucie i zrozumienie wysokiej wartości, jaką dla narodu posiadają święci jako „świeczniki ducha“.

Świat dziś tęskni za świętością. Ten świat grzeszny, rozbity, powaśniony, zmaterializowany, zmysłowy — czuje, iż zawrócić ludzkości trzeba na tory, które jedynie do celu prowadzą. Ogląda się za przykładem i pomocą. Stąd też wszędzie, a więc i u nas, jest poszukiwanie za wzorami, które by Kościół swym autorytetem postawił przed nami w aureoli świętości.

Ludzie dziś bowiem — na ogół — mają d o b r ą w o l ę, brakuje im tylko światła i m o c n e j woli.

My kapłani powinniśmy sobie zdawać sprawę z tej potrzeby serca ludzkiego i pomagać ludziom w zaspokojeniu ich tęsknoty za kultem świętych.

Należy szerzyć życiorysy mężów i niewiast świątobliwych, zainteresować ludzi pracami, zmierzającymi do nowych beatyfikacji i kanonizacji. Niech wierni nasi zobaczą, że można i dziś osiągnąć świętość, że można ją osiągnąć w każdym stanie, w warunkach życiowych niewiele się różniących od naszych warunków. Niech dusze wielkie i charaktery krystaliczne zjawią się przed oczyma dzisiejszego człowieka w swej ludzkiej postaci, zanim wolą Bożą i powagą Kościoła zostaną wyniesione na ołtarze. Taki święty „in statu nascendi“ ma swój specjalny wpływ na umysł i serce ludzkie — przez brak zbyt wielkiego dystansu (jaki wytwarza uznana już aureola) między nim a nami.

Stawmy ludziom przed oczy konkretne i dostępne przykłady świętości.

Ks. A. Wilod.

Miscelanea

Parafia!

Pewnego razu zebrało się u Piusa X kilku kardynałów, by radzić nad tym, w jaki sposób najskuteczniej można ożywić życie religijne wśród ludzkości. Różne wypowiadano zdania i propozycje. Nareszcie Pius X po głębokim rozważeniu wszystkiego, w te odezwał się słowa: „Trzeba wrócić do parafii!“

Im dłużej rządzę jako arcypasterz diecezją, im większe czynię wysiłki, by w niej pogłębić życie religijne i rozwinąć Akcję Katolicką, tym więcej utwierdzam się w przekonaniu, że nie można ożywić wśród ludzkości życia religijnego bez oparcia się o parafie, bez podniesienia i pogłębienia w nich życia parafialnego.

Parafia to nie tylko cząstka Kościoła, lecz to także i „mały Kościół“... Jest w niej cały Chrystus jako Głowa, działa w niej całe serce Kościoła — Najśw. Sakrament Ołtarza, Duch Św., który jest duszą całego Kościoła jest również i duszą parafii. W każdej parafii płyną te same źródła siły, które płyną w Kościele Powszechnym, to jest sakramenta święte. I cele parafii są te same, co cele Kościoła Bożego.

Właściwą głową parafii jest sam Chrystus, tak jak jest On głową całego Kościoła. Ale ponieważ jest On niewidzialnym, działa w Jego imieniu proboszcz, jako widzialna głowa parafii. Stąd też wymaga się od proboszcza, żeby był jakby „drugim Chrystusem“. *(Z listu pastersk. ks. bisk. T. Kubiny).*

Akcja Katolicka — a krzywda społeczna.

(h. w.) Warto przytoczyć, co na ten temat powiedział arcybiskup chicagowski, ks. kardynał Mundelein.

Cytujemy za „Dziennikiem Zjednoczenia“.

„Akcja Katolicka — mówi Kardynał — oznacza czyn a nie puste słowa. Nie ma sensu organizowania konferencji i odczytów n. t. komunizmu i jego niebezpieczeństwa, jeśli się będzie ten problem jedynie omawiało w sposób akademicki. Gdy się chce osiągnąć jakiś cel, trzeba przejść energicznie i odważnie do środków praktycznych, do czynu. Tak jak w medycynie lekarz przygotowuje odtrutkę na zakażenie, tak i my winniśmy szykować antidotum. Odpokutowaliś-

Wyznanie wiary w Eucharystię w życiu publicznym

(Wykład).

Gdy sobie przypominamy doświadczenia życia codziennego, gdy rozważamy stosunki w naszej doczesnej Ojczyźnie, gdy spoglądamy na przesuwające się przed wzrokiem duszy naszej postaci naszych współczesnych, naszych znajomych, kolegów zawodowych, naszych współobywateli, czyż nie musimy sobie wtedy powiedzieć: jest wielu, którzy wewnętrznie stoją na gruncie Kościoła katolickiego, którzy zachowali swą wiarę w obecność Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie w całej czystości, którzy nawet dopełniają obowiązku spowiedzi wielkanocnej, którzy może i częściej przystępują do Stołu Pańskiego. Lecz jednej rzeczy nie widzimy w nich, nie dostrzegamy ani iskierki tego ognia, który powinien wypełniać serca nasze wtedy, gdy promienieje ku nam trawiący żar miłości naszego Boga w Przenajświętszym Sakramencie! Brak nam zapału do walki i cierpienia dla sprawy Bożej, zapału tak koniecznego, aby znieść tyle zamachów, bezprawi i trudności, które wywołuje wiara w obecność Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie i cześć Eucharystii. Nie widzimy też najmniejszego odblasku płomienia serca ofiarnego, który pozwalał pierwszym chrześcijanom gardzić śmiercią i męczeństwem, jeśli chodziło o obronę czci Bożej i Przenajświętszego Sakramentu. Czy może dzisiaj nie potrzeba już więcej wyznawać śmiało i otwarcie na zewnątrz wiary w prawdy zasadnicze naszej religii katolickiej, jak to się zdarzało w pierwszych wiekach chrześcijaństwa? Widzimy, że dziś niewiara podnosi głowę silniej i zuchwalej, niż kiedykolwiek! Właśnie dogmat o obecności Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie jest w naszych czasach znów przedmiotem najgwałtowniejszych napaści, najnikczemniejszych zniewag i obelg!

A przecież spotykamy niejednego dobrego katolika, który by się ani chwili nie namyślał narazić życie za ojczyznę, ale który bojaźliwie na bok spogląda, niespokojnie porusza się to tu, to tam, gdy w kole jego kolegów zawodowych, albo może jeszcze z ust przełożonych, których się obawia, padają słowa, brzmiące nienawiścią przeciwko Kościołowi katolickiemu, albo zawierające zniewagi i zelżywości Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza! Niejeden człowiek stara się o to, aby być podobnym do św. Piotra, siedzącego majestatycznie na tronie spiżowym i dzierżącego w ręku klucze, odznakę swej władzy, — a w rzeczywistości podobny jest do św. Piotra w podwórzu pałacu Arcykapłana, gdzie biedna służąca przez krótką uwagę: „i ten także jest jednym z nich“, — potrafi go napełnić strachem i przerażeniem. Tak jest! czyż sami nie musimy sobie powiedzieć, że bardzo często, okazawszy bojaźń ludzką, zaniedbaliśmy dlatego czci, należnej Przenajświętszemu Sakramentowi?

I.

Wyznanie wiary w obecność Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie także na zewnątrz, także publicznie, jest tak bardzo odpowiednie naturze ludzkiej! Ci ludzie, którzy mówią: „ja czczę Eucharystię w cichości, a nie wydaje mi się to właściwym, abym swoją wiarę w Przenajświętszy Sakrament wyjawiał na zewnątrz bardziej, niż tego domagają się przykazania boskie i kościelne“ — oddają się złudzeniu co do prawdziwego kierunku swego własnego serca! Jakże to? To my Boga naszego w Przenajświętszym Sakramencie mamy miłować i czcić w zupełności, z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił, a mamy się w tym ograniczać do kilku cichych modlitw, kilku westchnień strzelistych w naszej komórce, albo co najwyżej w kąciku kościoła? To nie jest cześć należna Bogu, który się nam

oddał w całości! To nie jest cześć, do której składania zobowiązany jest człowiek, który od swego Stwórcy otrzymał duszę i ciało i któremu powinien oddawać służbę nieustanną! Zaiste, moglibyśmy próbować wynagrodzić dobroć Pana tylko jednym darem Bożym, gdybyśmy się chcieli ograniczać do czysto duchowej czci; czyż więc drugi dar Boży, ciało ludzkie, ze swymi siłami i zdolnościami miałoby być poświęcone tylko ziemskiemu dobrobytowi, tylko zyskowi życia codziennego? Nie, po stokroć nie, bo odpowiada to przecież ludzkiej naturze, aby to, co mamy w sercu, objawiać także na zewnątrz! Kiedy jakiś panujący wjeżdża do stolicy, jakże się spieszą wszyscy, aby upiększyć i godnie ozdobić zewnętrzną stronę miasta i ulic, przez które będzie przejeżdżał! A gdy zbliża się Majestat Boga, to wszystko ma pozostać według codziennego, naturalnego biegu rzeczy?

Oczywiście słuszną jest rzeczą, że cześć wewnętrzna, że oddanie się serca Panu Bogu ze wszystkimi uczuciami i wzruszeniami — to sprawa główna i bylibyśmy obłudnikami, gdybyśmy przez zewnętrzną okazałość chcieli zastąpić wewnętrzną czczość i próżnię.

Lecz powiedzmy sobie: czy długo miłość do Przenajświętszego Sakramentu będzie pozostawała na wyżynie płomiennego żaru, jeśli ją bojaźliwie zamkniemy w ciasnej przestrzeni swego serca i zabronimy jej wszelkiego przewiewu świętego zapału, który ją może na nowo doprowadzić do żarliwego rozwoju? Czyż nie widzimy, że to się sprzeciwia naturze ludzkiej, aby zrezygnować z okazania na zewnątrz swego przekonania wewnętrznego? Serce, tętniące ciepłą krwią, musi zobojętnieć, jeśli się ogranicza do czysto wewnętrznego, duchowego okazania swej wiary i swej miłości. Jeśli każde uderzenie fali na zewnątrz będzie uniemożliwione i powstrzymane, to następstwem tego będzie rychłe ostygnięcie popędu wewnętrznego. Ale na odwrót, jakże ożywiająco i zapładniająco działa na przekonania wewnętrzne publiczne, zewnętrzne wyznanie wiary! Jakąż pełnię uczuć i myśli budzi udział w uroczystym nabożeństwie w którymkolwiek z kościołów wspaniałych naszego miasta! Ta wielka ilość modlących się wiernych; to skupienie, które się odbija na ich obliczach; te tony organów, raz triumfujące, to znów pieszczące, to napominające z powagą uroczystą; wzruszające śpiewy ludu lub chórów wyćwiczonych; powiewające sztandary, błyszczące światła, otaczające ołtarz jakby aureolą: a w środku tego blasku i przepychu tronuje cicho i pokornie Bóg wszechświata, Stworzyciel wszystkiego, w mizernej postaci chleba, tak bardzo podobny Zbawicielowi podczas Jego pobytu na

my i to nader boleśnie w niedalekiej przeszłości za to, żeśmy przez zbyt długi czas byli wspólnikami tych, którzy nie szli właściwą drogą. Zbyt często pracodawcy w sposób pełen hipokryzji dla swych egoistycznych celów umieli wykorzystać autorytet Kościoła, prosząc członków hierarchii o interwencję w ich obronie, gdy miał miejsce jakiś spór, mimo, że płacili swym robotnikom wprost skandalicznie niskie pensje. Mam nadzieję, że czasy te należą do bezpowrotnej przeszłości. Nasze miejsce jest przy biednych, przy robotnikach. Oni są naszymi ludźmi, oni to wznoszą kościoły, oni to do tych kościołów chodzą, ich to dzieci uczęszczają do naszych szkół, oni to dają nam kapłanów i bojowników. Wszyscy oni spodziewają się od nas wskazań, wytycznych i podtrzymania moralnego... Nie sposób ukrywać niebezpieczeństwa wpływów komunistycznych pośród nas. Sam Ojciec św. stwierdza to wyraźnie. Uważajmy pilnie na tych, którzy postępują w sposób niegodny i obłudny, którzy oficjalnie występując przeciwko komunizmowi, równocześnie krzywdzą i wyzyskują, którzy zwalczają ustawę, zapewniającą pewne minimum płacy, którzy pozwalają aby kobiety i dziewczęta były wyzyskiwane. Wobec takiego postępowania nie możemy pozostawać obojętnymi widzami. Pamiętajcie, że nadeszła godzina Akcji Katolickiej"...

Ślubowanie m. Lwowa.

W dn. 3 maja br. przedstawiciele Lwowa złożyli uroczyście w kościele M. B. Ostrobramskiej na Łyczakowie tej treści ślubowanie:

„Wielka Boga-Człowieka Rodzico i Panno Najświętsza, Królowo Polski! My, Zarząd Miejski stołecznego miasta Lwowa, Związek Obrońców Lwowa, Mieszczaństwo lwowskie i Zjednoczenie Chrześcijańskich Związków Zawodowych, zawsze Synowi Twojemu, Tobie i Ojczyźnie naszej wierni — pod przewodnictwem naszego Arcypasterza padamy w świątyni Tobie poświęconej przed Twoim łaskami słynącym Obrazem, wylewając uczucia serca naszego, pełni wdzięczności za pomoc Twą i opiekę w ciężkich zmaganiach naszych o przynależność naszego Miasta i kresów wschodnich do umiłowanej Rzeczypospolitej.

Obieramy Ciebie, Królowę całej Polski, za szczególniejszą Patronkę Lwowa, polecając Twej nieustającej opiece wszystkie tego Grodu dobra duchowe i doczesne.

Ślubujemy, że z najlepszą wolą,

zrozumieniem i gorącością serca cześć Syna Twego i Twoją szerzyć i gruntować będziemy w duszach naszych i wśród braci, a wiarę naszą zawsze odważnie w słowie i uczynku, nie wstydząc się jej nigdy, wyznawać będziemy. Jako fundament życia osobistego, społecznego i politycznego kładziemy moralność zawartą w świętej Ewangelii, podawaną nieomylnie przez Kościół święty katolicki.

Ślubujemy, że w obronie Lwowa i całości Państwa Polskiego zawsze czuwać i walczyć będziemy, zaś wszystkie dziś przyjęte zobowiązania naszym następcom przekażemy.

Spraw to, Nieustająca Pomocy nasza, ażebyś tak samo, jakeś nas natchnęła do złożenia tych wotów, uprosiła nam także pomoc Syna Swego do wiernego ich wypełnienia. Amen.

Z teki społecznika

Paweł Göhre, socjalista i były minister pruski napisał jeszcze w latach przed wojną ciekawą książkę pt.: „Drei Monate Fabriksarbeiter“ (Trzy miesiące jako robotnik fabryczny). Göhre mianowicie pracował przez trzy miesiące jako prosty robotnik w fabryce, by na miejscu pracy w osobistym zetknięciu mógł poznać duszę robotnika, dojść, co myśli, czuje, w co wierzy robotnik. Opisał następnie Göhre, jak to robotnik niemiecki nie ma wiary, jak go przeżarł do szpiku materializm, jak wszystko gotów wyśmiać, opluć, co się odnosi do religii. Jedno tylko uszanował ten niewierzący, zmaterializowany robotnik: uszanował Osobę Jezusa, Mistrza z Nazaretu — Osoba Jezusa pozostała dla niego święta, nie pluje na Jezusa, uchyla przed Nim czoła, chowa w sercu jakąś krztę czci dla Nauczyciela z Nazaretu.

Ciekawe spostrzeżenie socjalisty Göhrego — i tak wiele pouczające także dla nas. Oto wskazuje nam kapłanom, pracującym wśród robotników, jaką metodą się posłużyć. „Mówcie nam o Chrystusie! Ukażcie nam postać boską Jezusa, Mistrza z Nazaretu, a wrócimy do Jezusa, pójdziemy za Jezusem!“ *(l. k.).*

Na czasie

„Jeżeli się żąda od człowieka najwyższych ofiar i wyrzeczenia się swego małego ja na korzyść dobra publicznego a przy tym odbiera mu ziemi, dla którego było „rozkoszą przebywanie wśród synów człowieczych“!

O jak głęboko chwyta za serce biednego człowieka taka uroczystość, jak go podnosi w górę, do tych wyżyn jasnych i wiecznych i pozwala zapomnieć na chwilę, że jego ziemska ojczyzna jest jeszcze ciągle padołem płaczu!

II.

Ale człowiek żyje na świecie nie tylko dla siebie samego, lecz także dla ludzkości. Ma obowiązki względem siebie, ale ma je także wobec społeczeństwa. Obowiązki te rosną, im wyższe jest stanowisko, im wyższa godność, którą ktoś piastuje. Nic nie może bardziej podwyższyć zapału dla naszego Boga i Pana wobec wielkiej rzeszy wiernych, jak to, gdy mężowie, odznaczający się zaletami ducha i serca, wyróżnieni godnością i stanowiskiem, przyświecają innym w publicznym wyznaniu wiary.

Z pewnością budujący jest widok całych gromad pań i panien, jak, modląc się głośno, tworzą wspaniałą procesję Bożego Ciała, ten hołd najświetniejszy wobec Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza! Ale jest widowisko jeszcze podnioślejsze zarówno dla aniołów, jak i dla ludzi, gdy setki i tysiące poważnych mężów, modlących się z różańcem w ręku, kroczą ulicami, tworząc pochód triumfalny wiary niezachwianej i nie dającej się zwyciężyć!

Niejedno serce, które wskutek burz życiowych zboczyło z drogi prawej i lata całe błądziło po bezdrożach, zostało przejęte do żywego, obudzone i uratowane, gdy wśród tylu modlących się mężów widzi osoby znane i szanowane z powodu zasług dla miasta i państwa, z powodu swych cennych prac w dziedzinie sztuki i nauki!

Ale wyznanie wiary w Przenajświętszy Sakrament jest także czymś, całkowicie do dzisiejszych prądów czasu przystosowanym: tchnienie bowiem nowego ducha wieje przez naszą epokę, żyjemy w wieku socjalnym! Myśl prawdziwego braterstwa zaczyna coraz bardziej rozwijać swoje skrzydła. I my chcemy być ludźmi współczesnymi; i my rezonujemy o pracy społecznej i społecznym sposobie myślenia! A więc dobrze! Będzie to nadzwyczaj skuteczne okazanie czynem ducha społecznego, gdy się połączymy z ludźmi tak samo myślącymi, bez różnicy stanu i zawodu, do wspólnego wyznania wiary w Eucharystię.

Przy wspólnym uczestnictwie w ofierze Mszy św., przy wspólnej Komunii św. jak wtedy człowiek biedny i uciśniony czuje się podniesiony! Przed tronem Najwyższego, przy uczcie świętej, do której wszyscy są zaproszeni, nawet ci „z ulic i opłotków“, znikają wszelkie różnice stanu i godności. Wtedy tylko dusza coś znaczy i miara jej udoskonalenia w łaski i zasługi! O, jak łagodząco działa ta myśl, że wszyscy, którzy tu zbliżają się do Stołu Pańskiego, uczony i prostaczek, bogaty i ubogi, w jednakowy sposób są powołani, aby się czuć członkami jednej, wielkiej rodziny Bożej!

Jakże ożywczo i zapładniająco działa publiczne wyznanie wiary w Eucharystię na czynne okazanie cnót społecznych! Jest nie do pomyślenia, aby wyznając wiarę w obecność Chrystusa, móc przy tym zamykać serce na biedy bliźniego i ucisk czasu! Chrystus opuścił tron swego majestatu i zstąpił do nas, ludzi mizernych, a my mielibyśmy nie ofiarować radośnie swej pomocy, jeśliby jej potrzebował nasz brat biedny i chory? Bóg obsypuje nas w Przenajświętszym Sakramencie łaskami i pociechami, a my mielibyśmy nie starać się o to, aby osuszyć łzy biedaków, wdów i sierót słowem i czynem, miłosiernym i społecznym współdziałaniem? Istotna i prawdziwa miłość społeczna zakwita tylko na ożywiającym gruncie Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza!

Mężne wyznanie wiary w obecność Chrystusa jest w końcu najskuteczniejszą jej obroną. Apologetyką, mającą najlepsze powodzenie i najbardziej

zwycięską jest apologetyka czynu. Jakże chełpi się niedowiarek wobec mniej wymownych towarzyszy swoim zaprzeczeniem prawdy! Musi jednak zamilknąć i cofnąć się nieśmiało w cień, gdy mu się zwróci uwagę na mężów, których kwalifikacja naukowa jest ponad wszelką wątpliwość wysoka, których imiona współcześni wymawiają ze czcią, a którzy na oczach naszych padają w proch i pełni głębokiego uszanowania zginają ku ziemi swe kolana w uwielbieniu przed Jezusem w niepozornej postaci chleba! Musi tu być prawda, gdzie mężowie, należący do najlepszych w narodzie, ubiegają się w uczczeniu i uwielbieniu Przenajświętszego Sakramentu!

Czyżby bluźnierstwa i naigrawania się z Eucharystii św. nie zamilkły, albo przynajmniej nie zmniejszyły się w wysokiej mierze, gdyby wszyscy, dobrze myślący, posiadali dostateczną odwagę złożenia świadectwa słowem i czynem w obronie swej wiary? Niewiara dlatego chełpi się otwarcie i zuchwale, że wiara nie odważa się wystąpić, lecz przez swoją powściągliwość i ostrożność podnieca ją do jeszcze ostrzejszych i jawniejszych wybryków!

Ciężką odpowiedzialność ściągają na siebie ci mężowie katoliccy z wyższych stanów, a zwłaszcza z inteligencji, którzy z błahych powodów usuwają się od publicznej służby Najwyższemu, którzy pozostają w domu, gdy Zbawiciel rozpoczyna swój pochód triumfalny przez ulice miasta i niwy polne: którzy nie chcą wywołać zgorszenia u ludzi innej wiary i innego sposobu myślenia, a zapominają o tym, wielu oni to ludziom we własnym obozie odejmują odwagę, i do podobnej bezczynności sprowadzają; którzy nieprzyjaciołom Boga i Kościoła dają przez to broń w ręce, aby mogli wznowić i zaostrzyć swoje napaści na Przenajświętszy Sakrament!

Co za wspaniały przykład śmiałego wyznania wiary dały w roku zeszłym (1937) wielotysięczne zastępy mężów katolickich, młodzieży akademickiej i nauczycielstwa polskiego w pielgrzymkach do Sanktuarium Polski, na Jasną Górę! Widok tego kwiatu inteligencji polskiej, korzącej się wobec Cudownego Obrazu Królowej Polski przed Przenajświętszym Sakramentem, wzruszał serce do głębi i napełniał je otuchą, że fale bezbożnictwa, płynące ze Wschodu i Zachodu, nie zaleją katolickiej wyspy polskiej, nie podmyją niewzruszonej skały wiary Narodu Polskiego!

(Dok. nast.) *Prof. Franciszek Walczak.*

Greko-katolicy w Turcji

Wschód zawsze interesował i interesuje każdego — tak swoimi obyczajami, jak i swą oryginalnością, a najwięcej jako kolebka chrześcijaństwa.

Tu był początek chrystianizmu, tu wspaniały jego rozkwit, lecz dziś, gdy się na te kraje patrzymy, żal nas ogarnia, bo tylko wspomnienia pozostały po dawnej świetności.

Kościół „grecki" obejmował dawniej prawie cały Wschód chrześcijański, był potężną siostrzycą Kościoła „łacińskiego". Stąd wyszli apostołowie, tu była (w Antiochii) pierwsza stolica św. Piotra. W języku greckim mamy spisany prawie cały Nowy Testament.

Idąc dalej, napotykamy w dziejach tzw. okres Ojców Kościoła. Wschód i w tej epoce miał swoje złote karty. Na Wschodzie zasłynęli bowiem św. Bazyli, św. Grzegorz, św. Jan Chryzostom i wielu innych ojców i pisarzy Kościoła. Tu odbyło się też pierwszych osiem soborów powszechnych.

Zdawało się, że Wschód zawsze pozostanie wierny Kościołowi Chrystusowemu i będzie jaśniał wiedzą i wiarą — tymczasem: obok wielkich wyznawców, pojawili się na Wschodzie i wielcy herezjarchowie: Ariusz, Nestoriusz i tylu, tylu innych.

się moralne oparcie o czynnik wieczny i boski, oparcie o wiarę podnoszącą i krzepiącą w Boga wynagradzającego za wszystko dobre a karzącego za wszystko złe, to dla niezliczonych jednostek następstwem tego będzie nie branie na siebie obowiązku, lecz ucieczka przed obowiązkiem" (Pius XI: Encyklika „Mit brennender Sorge").

Myśli i zdania

Kościół jest stróżem przeszłości, piastunem teraźniejszości, siewcą przyszłości (Henryk Sienkiewicz).

Obrzydzenie, jakie w sztuce kościelnej wywołuje tandeta i imitacja... tłumaczy się tym, iż jest głęboko nielogiczne, by kłamstwo służyło do upiększenia domu Boga. Deus non eget nostro mendacio (Maritain).

Drobiazgi

Monachijska „Kathol. Kirchenzeitung" podaje statystykę poległych na wojnie katol. teologów niemieckich. Cyfry bardzo duże; na poszczególne seminaria wypada od 70—119 Najciekawsze jest zestawienie procentowe poległych teologów w stosunku do słuchaczy innych wydziałów. Prawników, biorących udział w wojnie, poległo 10,4 proc., filozofów 14,5 proc., teologów 21,9 proc.

W Chiopee Mass (St. Zjedn.) zmarł Polak Jan Kozikowski, który pozostawił dziesięcioro dzieci; z tego czterech synów jest kapłanami. Wszystkie dzieci otrzymały wyższe wykształcenie, choć zmarły własną tylko pracą, przybywszy do Ameryki przed 30 laty jako zwykły emigrant, musiał zdobyć utrzymanie dla swej rodziny.

„Zjednoczenie Kapłanów Polskich w Ameryce" przygotowuje na jesień br. Kongres Duchowieństwa Polskiego, który ma się odbyć w Pittsburgu. Obecnie odbywają się w tym celu zjazdy i prace przygotowawcze poszczególnych grup Zjednoczenia.

W ang. piśmie „The Tablet" jeden z uczonych socjologów udowadnia, że jeżeli stosunek cyfry urodzin do cyfry zgonów, jaki jest obecnie w

Anglii, dłużej potrwa, to liczba mieszkańców spadnie w tym kraju z 41 na — 35 w r. 1965, na 31 milj. w r. 1975, na 20 milj. w r. 1995 itd. A i to jeszcze wiele zawdzięczać się musi katolikom, u których przeciętna urodzin na jedno małżeństwo wynosi 2,39, gdy w innych wyznaniach tylko 1,71.

Wyszła świeżo z druku broszura (w języku frnacuskim), w której mamy zestawione tezy prac doktorskich katol. uniwersytetu we Fryburgu od chwili założenia uniwersytetu (1889) do 1 marca 1936. Z zestawienia wynika, że w tym czasie opracowano 1526 prac doktorskich. Z tego wypada na Szwajcarów 783, na cudzoziemców 743. Z cudzoziemskich doktorów najpoważniej liczebnie przedstawiają się Polacy (162), potem idą Niemcy (128), Francuzi (62) itd.

Curiosa

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie ukazała się w przekładzie polskim książka Ernesta Gombricha pt. „Godziny wieków".

W dziele pełno zachwytów nad dziejową rolą „niezrównanego" plemienia Germanów i „niedoścignionego" narodu Niemców. Autora wiążą również sympatie z Żydami, „szlachetnym ludem bezdomnym" (str. 119), „okrutnie prześladowanym" (str. 193). O Polakach i o Polsce, jak w ogóle o Słowianach, są szczupłe tylko i uboczne wzmianki, a na mapie Cesarstwa Rzymskiego (str. 111), Germania, rozparta od Bałtyku po Czarne Morze, odsunęła Sarmację do Morza Kaspijskiego. Oczerniono charakter i rolę Sobieskiego pod Wiedniem (str. 251), a Polaków przedstawiono tylko jako jeden z wielu ludów i narodów cesarstwa austriackiego (str. 304 i 319).

Nie przyznając się otwarcie do własnych przekonań pod względem religijnym, autor zdradza nie raz swoją niechęć do Kościoła katolickiego i uprzedzenia do papiestwa. Według tego historyka dla papieży „kapłaństwo mniejsze miało znaczenie niż przepych i potęga" (str 217). Dzielny Luter podjął próbę przywrócenia starej pobożności chrześcijańskiej (str. 220) a dopiero katolicka kontrreformacja zapoczątkowała walki religijne (str. 227).

Z wywodów autora można wnioskować, że Jezus Chrystus jest jed-

A wreszcie przyszła wielka schizma, najpierw w wieku IX (Focjusz), a potem ostatecznie w r. 1054 (Cerulariusz).

Ale nie wszystkie kościoły greckie poszły za Cerulariuszem, niektóre pozostały wierne Kościołowi katolickiemu, np. patriarchat antiocheński. Były też chwile upamiętania i wśród schizmatyków np. po soborach liońskim i florenckim — ale nie na długo.

Siedzibą schizmy był Konstantynopol, stąd szerzyła się ona na podległe mu patriarchaty: Antiochię, Aleksandrię, Jerozolimę. Nie potrafiła jednak nigdy ogarnąć pod swe wpływy wszystkich wiernych w tych patriarchatach. Pozostawała tam zawsze spora liczba wiernych, którzy za cenę ogromnych poświęceń, a nieraz i za cenę krwi męczeńskiej — zachowała aż do dni naszych wiarę katolicką i wierność papieżowi.

Ten Kościół grecko-unicki, w języku popularnym nazywa się — melchickim. Językiem liturgicznym dla tego Kościoła jest język grecki.

Nie będę opisywał dziejów Kościoła grecko-unickiego we wszystkich krajach Wschodu, lecz tylko w Turcji.

Otóż nawet w sercu schizmy, w Konstantynopolu, mimo prześladowań ze strony patriarchów schizmatyckich, Kościół ten rozwijał się, a nawet stworzył zgromadzenia zakonne: męskie i żeńskie.

Celem tych zgromadzeń było nawracanie Greków-schizmatyków na wiarę katolicką. Założycielem zaś tych zgromadzeń był ksiądz Hiacynt Marangos (1827—1885), który przybył z Syrii do Grecji.

Rzym jednak myślał raczej o ustanowieniu kleru świeckiego (z pochodzenia greckiego), bo uważał, że ten system będzie praktyczniejszy. Otóż 11 czerwca 1911 roku papież Pius X ustanawia hierachię kościelną, mianując pierwszym biskupem Izajasza Papadopulus'a, byłego misjonarza, który później (od r. 1918—1928) był asesorem nowej kongregacji „Pro Ecclesia Orientali" i umarł w Rzymie w opinii świętości.

Wyniki tej pracy były dodatnie, bo nawróciło się do wiary św. nie tylko wielu świeckich Greków, ale i kapłanów, którzy jednak zachowali swój obrządek i język liturgiczny (grecki). Do nich należeli biskup Meletios, metrop. Dramas i biskup Benjamin Evsevidis. Powstało nawet małe seminarium, w którym alumni pobierali nauki wstępne, a potem byli wysyłani do Rzymu, do kolegium greckiego im. św. Anatazego. Prócz tego powstała i katolicka szkoła powszechna, dobrze się rozwijająca, zwłaszcza za następcy Papadolupusa, biskupa Jerzego Calavassy, który założył także kongregację żeńską pod nazwą: Pammakaristos, tzn. Najświętszej Maryi Panny, która zajmowała się wychowaniem dziewcząt.

Oprócz Konstantynopola istniały jeszcze inne placówki misyjne greckokatolickie, założone przez samego Papadopulus'a, jak w Tracji i innych miejscowościach Turcji.

Współpracowali także na polach unijnych i księża Assumptioniści, z których dość dużo przyjęło nawet obrządek wschodni za pozwoleniem Papieża.

Wydawało się, że owoce będą nadzwyczajne, ale nadzieje zawiodły. Jeszcze bardziej pokrzyżowały się te plany po wojnie światowej. Wielu bowiem unitów musiało opuścić terytorium tureckie i emigrować do starożytnej Hellady. Słynna „wymiana narodowości" greckiej i tureckiej pomiędzy obydwoma rządami, tysiące ludzi pozostawiła na bezdrożu i w nędzy ostatniej.

Do Aten zostało przeniesione nawet seminarium, nowo powstała Kongregacja żeńska, kilku księży i dość dużo wiernych. Nawet biskup przeniósł swą rezydencję do Aten ,a w 1922 r. św. Kongregacja Wschodnia rozszerzyła jego wpływy i jurysdykcję na całą Grecję.

W Turcji zaś został mianowany wikariusz generalny w osobie Archimandryty Dionizjusza Waruhas'a, który z powodu nieobecności biskupa sam sprawował tę godność przez lat dziesięć. Dzisiaj właśnie jest on ordy-

nariuszem w całej Turcji. Ilość wiernych sięga do tysiąca. Wśród tej nielicznej garstki prowadzą pracę duszpasterską: jeden biskup, 6 księży i jeden diakon. Rok rocznie odbywają się tu nabożeństwa unijne, z kazaniami w rozmaitych językach. Wiele pracy poświęca temu czcigodny pasterz Waruhas, ale czy unia zapanuje, to jeszcze wielki znak zapytania... Tu tak samo, jak i w naszej Małopolsce, mieszają obrządek i religię z narodowością. I sam już zaobserwowałem, że kto prawdziwie chce się nawrócić, to przechodzi wprost na wiarę katolicką. Unia byłaby rzeczą bardzo piękną, ale temu przeszkadza pycha i zarozumiałość.

Nie mam zamiaru potępiać ruchu unijnego, gdyby on tylko naprawdę był unijnym, a nie polityczno-nacjonalnym. Najwięcej tu można zdziałać, prowadząc szkoły, a na to właśnie tutejszy biskup nie ma środków.

Przyszłość o tym wszystkim zadecyduje, gdyż trudno jeszcze obecnie w tej sprawie wyrokować. Pomimo trudności i rozczarowań, trzeba do tego dążyć, aby powstała jedna owczarnia i jeden pasterz.

Konstantynopol, w maju 1938 r. *O. Józef Filonowicz*
misjonarz w Turcji.

„Proroctwo o papieżach"

Paryski „La Croix" (z 27 kwietnia) porusza niezwykle ciekawy problem w art. „Koniec świata" (La fin du monde). Chodzi mianowicie o słynną przepowiednię o papieżach, przypisywaną św. Malachiaszowi, arcybiskupowi z Armagh w Irlandii († 1148). Otóż kwestia ta została ostatnio poruszona przez historyków w związku z nową publikacją uczonego francuskiego Demar-Latoura, który w świetle dokumentów w książce swej o przyszłych i ostatnich papieżach (Les futurs et derniers Papes) zastanawia się, czy istotnie owa przepowiednia pochodzi od św. Malachiasza, czy też to dokument innego nieznanego autora z czasów znacznie późniejszych.

„Proroctwo o papieżach", przypisywane św. Malachiaszowi (Prophetia de summis Pontificibus), zawiera godła przyszłych papieży, począwszy od Celestyna II (1143—44) aż do „końca świata". Są to krótkie, po większej części w dwóch tylko wyrazach zawarte symboliczne orzeczenia. Wszystkich jest 112. Ostatnie brzmi: „Podczas ostatecznego prześladowania św. Kościoła Rzymskiego na stolicy zasiądzie Piotr Rzymianin, który będzie pasł owce w wielu utrapieniach. A gdy to minie, miasto na siedmiu pagórkach runie a Sędzia straszliwy będzie sądził lud swój. Poczym koniec".

Według tych przepowiedni ma po Piusie XI nastąpić tylko siedmiu Papieży. „Proroctwa te o papieżach nabyły znaczenia — pisze ks. Spirago — ponieważ na niektórych, zwłaszcza ostatnich Papieżach, bardzo wyraźnie się sprawdziły. Tak np. Pius XI ma nazwę „Crux de cruce" (Krzyż z krzyża), co może oznaczać królewski dom Sabaudzki, mający w herbie krzyż oraz wiele krzyżów i przykrości, zgotowanych Papieżowi. Leon XIII nazwany jest „Lumen in coelo" (światło na niebie) — miał w herbie gwiazdę i w rzeczy samej był bardzo światłym nauczycielem w Kościele. Pius X jest „Ignis ardens" (Płonący ogień) — sam gorzał wewnętrznym ogniem gorliwości a przed jego śmiercią zapalił się świat wojną powszechną. Benedykt XV „Religio depopulata" (religia wyludniona) kraje chrześcijańskie wyludnione lub ludy bez religii w czasie wojny światowej — oba tłumaczenia wydają się prawdziwe (por. Spirago „Malachias Weissagung uber die Papste").

Proroctwo to pierwszy raz wydał w r. 1595 Arnold Wion, benedyktyn w nader dziś rzadkim dziele pt. „Drzewo życia" (Lignum vitae). Obok tekstu zamieścił Wion wytłumaczenie, o ile każde proroctwo się sprawdziło. To tłumaczenie dał mu Alfons Ciaconus, dominikanin; obejmuje ono pierw-

hym z wielu nauczycieli i proroków takich, jak Budda w Indjach albo Mahomet w Arabii, a w szczególności Konfucjusz, „wielki nauczyciel wielkiego narodu chińskiego". Ignacy Loyola jest dla niego niemal buddystą (str. 226), Joanna d'Arc — czarownicą (str. 195), racjonaliści zaś, „apostołowie tolerancji i rozumu" głosicielami niemal nauki Chrystusa (str. 258).

Nie możemy wprost zrozumieć, że Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie nie miało nic pilniejszego, jak bez żadnych przeróbek i wyjaśnień wydać ozdobnie dzieło niemieckiego szowinisty i racjonalisty a zarazem kiepskiego historyka i gorąco je zalecić katolickiej młodzieży w Polsce.

Wdowy po zmarłych w boju żołnierzach biorą zapomogi z kas państwowych, podobnież i wdowy po robotnikach zmarłych gwałtowną śmiercią w jakichś wypadkach — pobierają rentę z ubezpieczalni. Biorą te zapomogi tak długo, dopóki nie wyjdą zamąż. Rezultatem tego jest, iż kobiety te, nie chcąc stracić renty, wolą nie brać ślubu, gdy im się trafi jaki mężczyzna, lecz siedzieć z nim „na wiarę".

A wiem i o takim wypadku, że gdy pewna kobieta chciała wreszcie uporządkować swe życie i wzięła potajemnie ślub kościelny, zjawiła się u niej kilkakrotnie policja, badając, czy to prawda.

Należałoby jakoś te sprawy inaczej uregulować. Możeby nasi księża- posłowie poczynili w tym względzie jakieś kroki, bo tak, jak jest obecnie, jest ze stanowiska katolickiego i moralności publicznej — niedopuszczalne. *Ks. J. P.*

Redakcja miesięcznika „Plastyka" rozesłała księżom numer okazowy, w którym zamieszczono fotografię rzeźby p. J. Piechockiej pt. Św. Beda. Figura ta przedstawia mężczyznę w całej nagości. Już bez podpisu byłaby ta rzeźba nie całkiem na miejscu, bo razi nie tylko swoją nagością, ale i brakiem estetyki; z podpisem zaś wygląda na jakieś drwiny i brak poszanowania dla Świętego.

Exempla docent

Pewien misjonarz unicki opisuje w „Nowej Zorji“:

W latach 1915—1918 żyłem w bliskich stosunkach z pewnym łacińskim kapłanem na Chełmszczyźnie, który miał tylko 6 hektarów ziemi i 250 rodzin parafian Jego parafianie byli bardzo ciemni i zaniedbani w chwili opuszczania tego kraju przez Rosjan. Aby rozbudzić katolicką świadomość swoich owieczek, ksiądz ten na własny koszt zaprenumerował różne polskie pisma katolickie i rozdawał je darmo parafianom Co niedzieli otrzymywali oni od swego proboszcza 250 egzemplarzy tygodnika „Lud Katolicki“, a oprócz tego w każdą pierwszą niedzielę miesiąca 250 egz. „Posłańca Serca Jezusowego“, w drugą niedzielę 250 egz. „Chorągwi Maryi“, w trzecią „Głos Eucharystyczny“, w czwartą „Posłańca św. Antoniego“. Naturalnie ksiądz ten nigdy nie mówił parafianom, że to on sam czyni tak wielką ofiarę. Często natomiast w kazaniach i naukach podkreślał potrzebę dobrej prasy i wspominał, że dla dobra sprawy bożej pewna osoba w tym roku spełnia ofiarę, lecz w roku przyszłym zmniejszy ją do 200 egzemplarzy, a więc bogatsi powinni sami sobie pisma zaprenumerować. Skutek był taki, że nie 50, lecz 150 rodzin zaprenumerowało pisma dla siebie i 30 egzemplarzy dla biednych; proboszczowi pozostało płacić już tylko za 70 egzemplarzy. W trzecim roku parafia już sama opłacała zupełnie prenumeratę za wszystkie rodziny.

sze 74 proroctwa, od Celestyna II do Urbana VIII (1143—1590). O następnych trzech papieżach (Grzegorz XIV, Inocenty IX i Klemens VIII), chociaż żyli za Wiona, nie ma żadnego objaśnienia. Dzieło Wiona przełożył na język niemiecki Kar. Stengel, gdzie powtórzył proroctwo, zwane Malachiaszowym. Z tegoż źródła przedrukowali je inni, czy uznający je za autentyczne, czy też odmawiający mu wszelkiej powagi.

Przyczyny, dla których niektórzy odrzucają zupełnie to proroctwo są następujące: 1. Św. Bernard, który szczegółowo opisał żywot św. Malachiasza i wspomina o nadanym mu przez Boga darze proroctwa, żadnych pisanych proroctw nie wymienia; 2. proroctwo to sprzeciwia się słowom Ewangelii (Mat. XXIV, 36; Mar. XIII, 32; II. Piotr III, 4—10), że ostatnie chwile świata znane są samemu tylko Bogu.

Dla tych powodów niektórzy się posuwają tak dalece, że utrzymują jakoby przepowiednie, o których mowa, zmyślone zostały podczas konklawe w r. 1590 przez stronników kardynała Simoncelli, a przez Wiona i Ciaconiego podane zostały jako pochodzące od św. Malachiasza. Lecz nie mamy najmniejszej racji — jak pisze Ginzel — żeby obu tym autorom zarzucać złą wiarę. Wion wspomina, że ogłasza to proroctwo z dawnego rękopisu i że to czyni na żądanie wielu. Więc ono znane było przed Wionem. Niesłusznie przeciwnicy twierdzą, że stronnicy kardynała Simoncelli je zmyślili, żaden bowiem z historyków ówczesnych, piszących o konklawe z r. 1590, nie wspomina, żeby tenże kardynał był podany za kandydata do tiary (papabilis). Zresztą za autentycznością tych przepowiedni może przemawiać język, noszący cechę łaciny z XII wieku (por. Ginzel. Der h. Malachias).

O proroctwie Malachiaszowym pisał w ostatnich czasach również ks. Biskup Dr A. Szlagowski. „Chrystus nie wszystko objawił i Prorokom swym nie wszystko o przyszłości odkrywał. Charakterystyczną więc cechą proroctw w Biblii jest ich cząstkowość, bo Prorok niektóre tylko podawał rysy przyszłego Mesjasza. Św. Tomasz słusznie zaznacza, że do całości proroctwa nie należy, aby w nim nic nie brak było, lecz aby nie brak było w nim nic z tego, do czego proroctwo zmierza“ (Summa IIa IIae q. 171 art.).

„Zatym w proroctwie Malachiaszowym może być brak wielu pośrednich pontyfikatów, bo ono nie zmierza do tego, aby wszystkie podać do końca świata. Mogło więc ono pominąć z nich wiele, nie tracąc swej całkowitości i nienaruszalności. A więc odmawiam (tym) proroctwom tego, co one w oczach wielu mają najwięcej cennego, tj. datę końca świata... A jednocześnie podkreślam ich wagę i doniosłość rzeczywistą... Jasne światło rzucają na sam kres czasów: ukazują nam Papiestwo niepożyte, niewzruszone, niepokonane... A ta prawda jest dla nas donioślejsza niż data końca świata“ (por. Ks. Bp dr A. Szlagowski („Stara przepowiednia o papieżach, przypisywana św. Malachiaszowi, w nowym oświetleniu“). *K. P.*

Szkic kazania na V niedzielę

po Wielkanocy

„Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.“ Jan 16, 23.

Jako ludzie sami z siebie tak słabi jesteśmy, że bez pomocy Boga, jak powiada sam Chrystus, niczego nie możemy. Czy więc Bóg musi nam pomagać? Boga nikt zmusić nie może. Pomaga nam, gdy sam chce, z dobroci Swojej, albo gdy Go o to prosimy. Tak postanowił. Na prośby nasze, czyli jak mówimy modlitwę, Bóg miłosierny schyla się niejako ku nam, słucha jak Ojciec dzieci — a jeśli te dzieci dobre, to jak Ojciec najlepszy i kochający spełnia to, o co Go proszą. Tak zapewnia nas o tym i to słowem swoim Boskim, i jakby przysięgą sam Chrystus. Wszak sam uczy nas, jak mamy się modlić, daje nam z Siebie przykład i rzuca nakaz, byśmy się ustawicznie modlili — tj. wielbili Boga, dziękowali Mu, przepraszali i prosili, zaręczając, że otrzymamy to, o co będziemy prosić. Obaczmyż 1) o co mamy prosić i 2) jak nam trzeba prosić.

I.

Myśmy wobec Boga dziećmi, a On nasz ojciec. Jeśli dzieci o dobre i potrzebne rzeczy proszą, ojciec o ile może, prośby ich spełnia. Ojciec niebieski wszystko może — a najlepszy i kocha nas, jak nikt i gotów nam to dać, o co będziemy prosić. Ale nie zawsze dzieci o dobre i potrzebne rzeczy proszą. Może same tak myślą, że to konieczne, ale roztropny ojciec lepiej to ocenia i według

uznania obdarza dzieci darami. I ludzie, te dzieci Boga, proszą o różne rzeczy, myśląc, że to koniecznie potrzebne. Tymczasem ten Ojciec przez Chrystusa powiada, że właściwie jedno jest konieczne, to to, co nas uświęca i zapewnia nam zbawienie wieczne. Wylicza nawet w pacierzu, którego nas sam uczy, o co to mamy prosić. Przede wszystkim, by Bóg był chwalony, panował w sercach ludzkich, by wola Jego się spełniała — gdyż On chce wszystkim i wszędzie jak najlepiej i najmądrzej. Co trzeba koniecznie do życia, to także na prośby nasze nam da — ale ważniejszą dla nas Jego łaska i pomoc — byśmy nie ulegali pokusom, żyli w zgodzie z drugimi i nie przekraczali Jego świętych nakazów, a tak uchronili się przed złem, czyli grzechem. Tymczasem ludzie najczęściej proszą jedynie o rzeczy doczesne, marne, czasem w pewnym stopniu może i potrzebne jak chleb powszedni — ale zresztą czasem bardzo niebezpieczne jak majątek, zdrowie, powodzenie, lepszą dolę. A Ojciec niebieski widzi, że dzieci proszą o to, co by im zaszkodziło — więc nie daje i dobrze robi, choć dzieci żalą się i narzekają, że proszą a nie otrzymują. Może nawet niemądrze rozżalone buntują się, że już nie będą prosić — może bluźnią, że Bóg Ojciec o nich zapomniał, kiedy On zapomnieć nie może — że niesprawiedliwy — że Go nie ma... A tu nigdy nie wolno bluźnić ani rozpaczać, bo my Bogu nic nie zrobimy, ale On nas jako buntownicze dzieci musi za to ukarać, że śmiemy o Nim źle myśleć. Nie czyńmy tego nigdy — ale kiedy nam Sam poleca i nakazuje i uroczyście przyrzeka: prośmy!

II.

A jakże to prosić? Naprzód musimy być dobrymi dziećmi. Czy złe dziecko może liczyć na to, że ojciec prośbę jego spełni? A więc prosząc, musimy być w łasce Bożej. Wiemy, co to znaczy. To pierwszy i konieczny warunek. Kto nie jest w łasce Bożej, niech prosi, by ją mógł odzyskać i dopiero czyste serce i ręce do Boga wyciągać. Dalej prosić zgodnie z wolą Bożą, o ile Bóg sam widzi, że to dobre dla nas. Dlatego mówimy w pacierzu: „bądź wola Twoja.“ Następnie mamy prosić gorąco i jak sam P. Jezus nas uczy natarczywie — z wielką wiarą i ufnością — a w końcu wytrwale, tj. tak długo, aż otrzymamy. Wiemy jak czynili to Święci Pańscy — jak na takie ich prośby, Bóg rozliczne działał cuda. Taka prośba, taka modlitwa to jakby broń, którą nam sam Bóg na Siebie podaje.

A jakże często ludzie, nie mówię już o tych, którzy Boga obrażają równocześnie, ale nawet dobrzy, ledwie zaczną prosić, już chcą, żeby Bóg im wszystko zaraz dawał. Inni nie spostrzegają, że zamiast tego, o co proszą, otrzymują rzeczy ważniejsze i cenniejsze. Inni skoro otrzymali nawet nie podziękują i znowu o nowe rzeczy, może zbyteczne proszą — a proszą, jak powiada Jakub św. „źle“... My prośmy, ale dobrze, tak jakeśmy rozważali — a Bóg Ojciec nasz, wiedząc czego nam potrzeba, jak nas poucza Chrystus sam, według Jego zapewnienia, zwłaszcza gdy będziem prosić, jak to czyni Kościół, w Imię Jezusowe „przez Pana naszego Jezusa Chrystusa“, zaprawdę nam da to, co potrzebne do życia, ale przede wszystkim to, co najważniejsze: żywot i szczęście wieczne. Amen.

„Ksiądz Serafeński“

Wspomnienie.

Byli to nie tylko ludzie cierpiący, ale i cierpliwi: Pewien ischiatyk, ziemianin z Kresów, pewien młody prawnik, chory na nieznaną mi chorobę nerwową, ks. Serafeński, który właśnie wracał do zdrowia po pierwszym ataku apopleksji — i ja, poza zupełnym wyczerpaniem, grypą, chronicznym katarem oskrzeli, bardzo chory na ciężką krzywdę. Skrzywdzono mnie tak, że ta separatka w szpitalu doktora Aleksandra Domaszewicza, wydawała mi się w porównaniu „ze światem“ zacisznym zakątkiem. A jest to przecie szpital dla chorych nerwowo, którzy, jako tacy, nie zawsze bywają spokojni. Albowiem mało komu wiadomo, iż do dobrego znoszenia cierpień nerwowych konieczna jest — pokora. Jako szczerzy katolicy my wszyscy czterej, zebrani w tej separatce, byliśmy też szczerze pokorni, dzięki czemu zamiast buntowniczego szamotania się i narzekań, mieliśmy cierpienie ciche i pogodne.

Główną osobą był w naszej separatce ks. Serafeński. Dziś wiem, że on się nazywał inaczej, mianowicie Szafryński. Wtedy, a i długo po tym byłem pewny, że nazwisko jego brzmi Serafeński, bo tak mi je sam powiedział. I księdzem Serafeńskim na resztę życia mi pozostanie. Potężnej postaci i wysokiego wzrostu mężczyzna o dużej twarzy regularnych rysów i ogromnych, szafirowych oczach, poważnych i rozumnych, a mimo to jak gdyby dziecięcych — tak były uczciwe, czyste i wierzące.

Ksiądz Serafeński pochodził z Prus Wschodnich, z rodziny szlacheckiej, a wykształcenie odebrał za granicą, w Holandii, Belgii, w Anglii i we Francji. I otóż rzecz dziwna: Ten człowiek, szlachcic, ksiądz, z wyższym wykształceniem wyraźnie zachodnio-europejskim, z własnej woli opuszcza teren, z którego wyrósł i przenosi się na wschodnio-południowe kresy Polski, gdzie osiada jako proboszcz w Łopatynie, małym (nieznanym mi) miasteczku, wówczas „galicyjskim“, więc z fizjognomią znaną: trochę Polaków, więcej Rusinów, najwięcej Żydów, wygląd miasta mizerny, bo coraz to inny nieprzyjaciel je pali, wspomnienia i legendy z bardzo dawnych czasów Rzplitej jeszcze królewskiej. Więc ks. Serafeński opowiada mi o krwawych mostach, zwanych tak dlatego, że Turcy ścinali na nich łopatyńskich mieszczan czy też żołnierzy polskich, wziętych do niewoli, a ja widzę, jak te mosty krwią wciąż ociekają, bo oto ksiądz Serafeński opowiada mi, jak Budienny, ogarnąwszy Łopatyn, stracił w nim wziętych do niewoli 65 ułanów naszych, a po jego odejściu on sam, ks. Serafeński, olbrzymi kondukt żałobny prowadził. Więc wciąż ta sama praca z gołą szablą nad karkiem, te same pożogi, mordy, krwawe egzekucje. I nagle zdaje mi się, że rozumiem, co tego księdza, wychowanego w zach. Europie, tego szlachcica polskiego z Prus Wschodnich sprowadziło do Łopatyna. *Rycerski duch to był,* ten sam, który jechał na kresy Rzeczypospolitej królewskiej jego przodków, świadomość, że tu, u wschodniej ściany, każdym krokiem, czynem, słowem daje się świadectwo Prawdzie. Ten duch rycerski w księdzu to nie jest rzecz zła tu, gdzie dotychczas o palmę męczeństwa nie trudno.

Więc to był by jeden motyw, jeden, jak to nazywają, „mechanizm psychiczny“, ściślej może jedno nastawienie psychiczne ks. Serafeńskiego.

Udział Polski w sprawie misyjnej

Zainteresowania misyjne Polski powojennej idą w dwu kierunkach: nawrócenia Rosji oraz nawracania dalekich pogan. Opierając się na „Atlasie Misji Katolickich“, wydanym przez ks. dr Leonarda Świderskiego (nakład Związku Misyjnego Duchowieństwa w Polsce, Lwów 1938), podajemy ważniejsze szczegóły z tej dziedziny.

Co do Rosji, to Ojczyzna nasza jest predestynowaną na jej najbliższego misjonarza. Wszak tyle mamy punktów stycznych. Jesteśmy zbliżeni krwią i mową. Toteż Polska coraz sumienniej sposobi się do wykonania swej misji. Z inicjatywy śp. ks. biskupa Łozińskiego odbyły się z Pińsku trzy konferencje dla polskiego duchowieństwa bez względu na obrządek i bez różnicy narodowości, poświęcone sprawie zjednoczenia. Czwarta i piąta konferencje odbyły się już z inicjatywy ks. biskupa Bukraby. Nie zrażając się żadnymi trudnościami wspólny front misyjny organizuje tzw. „wschodnią gałąź“ Jezuitów (Albertinum k. Słonima), Redemptorystów, Kapucynów i Oblatów. W Dubnie założono wyższe seminarium duchowne celem szkolenia świeckiego duchowieństwa misyjnego. W Rzymskim Instytucie Wschodnim z reguły 25 % słuchaczów stanowią polscy obywatele. Trzeba dodać, że wszystkie niemal seminaria duchowne w Polsce, wydziały teologiczne i zakłady zakonne mają w swych programach studium porównawcze teologii wschodniej. Mnożą się Sekcje Wschodnie przy kleryckich i akademickich Kołach Misjologicznych. Przybywa też z każdym rokiem publikacji z tej dziedziny, wśród których prym dzierży dwumiesięcznik „Oriens“. Dotychczas pozyskano dla Kościoła około 24 tysiące schizmatyków.

Podobnież i w krajach dalekich organizuje się coraz sprężystsza polska akcja misyjna. Posiadamy pięć rdzennie polskich placówek misyjnych dla nawracania pogan:

1) Prefektura Apostolska Rodezji Północnej w Południowej Afryce (od r. 1913). Misjonarzami są polscy Jezuici. W misji pracuje 14 kapłanów, 17 braci, 30 zakonnic, 26 nauczycieli i 17 katechistów. Posiadają 6 kościołów, 7 kaplic, 3 szkoły średnie, 4 katechistyczne, 5 zawodowych, 7 internatów, 23 szkoły pgowszechne i 77 szkółek elementarnych. Liczba katolików wynosi 13 tysięcy. Pogan na terenie Rodezji jest trzysta tysięcy.

2) Polska prowincja misyjna w Szuntefu, w Chinach północnych. Prowadzą ją od r. 1929 OO. Łazaryści. Pracuje tam 14 kapłanów i wielu pomocników. Drogę do serc pogańskich otwiera im akcja charytatywna i lekarska. Pogan na terenie misyjnym jest dwa miliony. Roczna liczba nawróceń wynosi przeciętnie 20 tysięcy.

3) Misja polska na Sachalinie. Prowadzą ją od r. 1929 OO. Bernardyni.

4) W Japonii działają OO. Franciszkanie, głównie drogą słowa drukowanego (japoński „Rycerz Niepokalanej“).

5) Piątą placówkę misyjną mamy w Wenchow, czterysta kilometrów od Szanghaju. Pracują tu OO. Łazaryści.

Nie trzeba jednak zapominać o całym szeregu posterunków misyjnych, gdzie trud swój łożą polscy księża z okazji duszpasterskich obowiązków, jakie pełnią przy naszych wychodźcach w Paranie, Santa Catharina, Rio Grande de Sul, na rozległych obszarach brazylijskich, wszędzie niosąc równocześnie światło wiary św. dla pogańskich plemion indyjskich.

Przy tym ten ksiądz *musiał* być proboszczem. Bo jako szlachcic musiał rządzić, dowodzić, gospodarować, pragnął rządu dusz, więc musiał być ich pasterzem. Popędy otawistyczne pomieszały się tu, zlały w jedno z powołaniem. Proboszcz gospodarował, starał się o majątek probostwa — bo budował, budował namiętnie, z pasją. Co takiego budował? Kościoły. Skromne, drewniane, ale solidne. — Teraz to tylko kaplice! — zwierzał mi się. I dodawał z westchnieniem. Księży nie ma! Ale ja wiem już, że księża będą i że te kaplice zostaną kościołami. Owieczki swe musztrował. Kazał sobie podczas Mszy głośno odpowiadać. Bo jakże? — mówił — Ja „go“ witam od stóp ołtarza najpiękniejszym powitaniem: Dominus vobiscum! — a on ani mi nawet nie odpowie? Nauczyłem swych parafian odpowiadać! — W tych wszystkich jego opowiadaniach tyle było zacięcia gospodarskiego i szlacheckiego zarazem, że nie mogłem się powstrzymać od zadawania mu pytań takich, jak: A ryby ksiądz proboszcz ma? — Mam — odpowiadał poważnie. — I to jakie karpie! — E, karpie! — mówiłem. — Wolę sandacze! — Sandacze też mam! — odpowiadał ks. Serafeński. — A drób? — pytałem. — Drobiu dużo? — Nie liczyłem! — odpowiadał ks. Serafeński — to już tam gospodyni. Ale naturalnie, drób mam, rozumie się! — Nie wypadało tak wciąż rozpytywać i to niby o głupstwa — choć piękny sandacz np. wcale głupstwem nie jest — ale ja pytałem natrętnie jak uprzykrzony dzieciak, bo przemęczony i udręczony wyobraziłem sobie, że parafia, której proboszczem jest taki ksiądz jak ks. Serafeński, musi być piękna jak rajski zakątek.

Na ten „rajski zakątek“, na to lilipucie królestwo ks. Serafeńskiego spadła w r. 1914-ym nawała rosyjska. Proboszcz parafii swej nie opuścił. Po to był tu właśnie proboszczem, by w chwili niebezpieczeństwa własną osobą ochraniać, osłaniać... O tym, aby jemu samemu mogło coś grozić — nie myślał. Nie było ku temu żadnych przyczyn, najmniejszej podstawy.

Ale był — Żyd, który za prawdziwie polską działalność ks. Serafeńskiego postanowił, korzystając ze sposobności, pozbyć się go raz na zawsze.

I patrz, Czytelniku:

Jest rosyjska inwazja na b. Galicję. Rosjanie wiedzą, że najcięższym wrogiem ich w tym kraju jest Żyd, że ten Żyd patrzy na nich z mściwą nienawiścią jako na „pogromszczyków“ i prześladowców. Z doświadczenia wiedzą już, że właśnie ci Żydzi prowadzą z nimi wojnę podziemną przy pomocy szpiegostwa. I właśnie jeden z *takich* Żydów przychodzi do nich, oskarżając księdza polskiego o szpiegostwo — na terenie austriackim, ściślej, galicyjskim — na rzecz Prus! Dowód? Przynależność państwowa księdza proboszcza do Prus, ściślej — do Prus Wschodnich, na których terenie Hindenburg zmaga się z wojskami rosyjskimi. Gdzie Rzym, gdzie Krym? Gdzie Olsztyn a gdzie Łopatyn? I cóż ten polski ksiądz ma z tym wspólnego? Każdy człowiek, myślący logicznie, odpowie, że nic.

Ale dusza rosyjska, z swą przedziwną logiką bizantyńsko-mongolską, ma to do siebie, że im mniej jest ooś na rzeczy, tym bardziej w to wierzy. Więc *uwierzono Żydowi i na podstawie* jego oskarżenia, *oskarżenia Żyda austriackiego, broniącego przed niemieckimi szpiegami w szacie polskich kapłanów katolickich całości najeźdźczej armii rosyjskiej* — wywieziono ks. Serafeńskiego do Ka-

Poza tym, rozrzuceni po całej kuli ziemskiej polscy misjonarze i misjonarki pracują na rzecz misji: Salezjanie w Indiach; Werbiści w Chinach, Australii i Oceanii; Dominikanie na Dalekim Wschodzie; Oblaci na Cejlonie, w Afryce i Ameryce Północnej; Saletyni na Madagaskarze i w Kanadzie; Pallotyni i Misjonarze marianhillscy w Południowej Afryce. Siostry Franciszkanki Maryi na Dalekim Wschodzie, w obu Amerykach i w Afryce; Elżbietanki w krajach skandynawskich; Dominikanki wśród trędowatych na wyspie Trynaid (Antylle); Szarytki w Brazilii, Persji, na Madagaskarze; Urszulanki w Mandżurii; Służebniczki w Rodezji Północnej; Służebniczki Niep. Pocz. w Szwecji; Sercanki w Afryce i Stanach Zjednoczonych.

Ogólna liczba polskich misjonarzy przekracza 150, misjonarek — 300.

Uroczystości rzymskie

(Ciąg dalszy wrażenia z pielgrzymki).

Najważniejszej uroczystości, celu pielgrzymki: obrzędu kanonizacyjnego byłem tylko dalekim świadkiem. Z daleka od nas — szaraczków — przesunął się barwny korowód papieski, urywane tylko dochodziły słowa modłów i obrzędów. Jak naprawdę wszystko się odbyło, dowiedziałem się dopiero z „Osservatore Romano", a jeszcze lepiej, po przyjeździe do Polski, z komunikatów Pat'a i Kap'a.

Rzecz to zupełnie naturalna, iż w takim tłumie, jaki w Wielką Niedzielę cisnął się do wrót Bazyliki św. Piotra, trzeba mieć było albo fiolety, albo przynajmniej strój... góralski, by cię służba oddźwierna wyróżniła i puściła naprzód. Jednego z księży, który się zanadto cisnął, jakiś „cameriero" wziął po prostu za kołnierz i zawrócił. Wspaniale się urządził pewien bardzo postawny jegomość z Pomorza. Oto wkroczył do bazyliki w stroju sokolim, z fantazją odrzuciwszy połę czamary, łyskając amarantem sokolej koszulki. Zrobił wrażenie. Gwardia szwajcarska sprezentowała przed nim halabardy, puszczono go do środka z honorami, podejrzywając w tak wspaniale ustrojonym panu jakiegoś dygnitarza, prawdopodobnie generała polskiego.

Silne wrażenie na każdym Polaku musiały zrobić pieśni, które śpiewaliśmy naprawdę tak, by nas nie tylko w Rzymie, ale i w Polsce słyszano.

Po długich ceremoniach kanonizacyjnych wychodzimy na plac przed bazyliką. Plac ten szczelnie zabity tłumem, iż nasza ośmiotysięczna rzesza wydała się przy nim małą gromadką. Czy było na tym placu i na dalszych ulicach dwieście, czy trzysta tysięcy ludzi, — nie wiem, lecz z pewnością nie mniej.

Przed samą bazyliką, na wzniesieniu, gwardie papieskie, orkiestra z srebrzystymi fanfarami, chór ogromny biało ubranych dziewcząt rzymskich, dygnitarze duchowni i świeccy. Wszyscy oczekują na pojawienie się w loży Papieża, mającego udzielić błogosławieństwa urbi et orbi.

Chwila napiętego oczekiwania. Wreszcie rozlega się pieśń powitalna przy akompaniamencie srebrnych trąb. Harmonia jedyna w swoim rodzaju — pełna siły, radości i wdzięku. Powiewają chusteczki, rozlegają się okrzyki — wnoszą już Ojca chrześcijaństwa.

Cisza, a głośniki roznoszą po całym placu słowa modlitwy i błogosławieństwa. Wszyscy klękają wzruszeni.

---

mieńca Podolskiego i tam skazano go na śmierć przez powieszenie.

Tymczasem wojska rosyjskie odpłynęły na Wschód, do Łopatyna przyszli znów Austriacy, którzy, dowiedziawszy się co się stało, Żyda powiesili.

Ta część dramatu skończona.

Księdza Serafeńskiego w Kamieńcu Podolskim nie powieszono na skutek wstawiennictwa kogoś z bardzo wysokiej arystokracji belgijskiej. Z powściągliwości, z jaką ks. Serafeński o tym mówił, mógłbym przypuszczać, że to była Królewska Para Belgijska, ale pewien nie jestem. Sprawę jego jednak tylko odroczono, po czym przewieziono go do więzienia kijowskiego, gdzie ją wszczęto po raz drugi. I po raz drugi skazawszy go na śmierć, trzymano go do dalszego rozporządzenia władz — rzecz prosta, w więzieniu.

Jak ksiądz Serafeński żył w więzieniu?

Nie wiele mogę o tym powiedzieć, bo on sam niechętnie o tym mówił, lecz coś nie coś wiem:

Chodził w mundurze więziennym. Zapuścił brodę. Miał wszy. Był „starszym" pewnej grupy więźniów. I temu zawdzięczał swe wyzwolenie. Bo gdy pewnego razu szedł przez podwórze do kancelarii więziennej w sprawie swej grupy, zrobił się hałas, otwarły się wrota więzienne, a przez nie w gromadzie więźniów wyszedł na ulicę, na wolność, ks. Serafeński, wypuszczony przez bolszewików. Rzecz prosta: Bolszewicy mieli zamiar wypuścić na wolność, jako swój korpus posiłkowy, wszystkich zamkniętych w Kijowie Barabaszów; stało się jednak tak, że jako pierwsza fala wyszło na wolność sporo prześladowanych ludzi uczciwych, a między nimi i sługa boży, ks. Serafeński. Gdy kraty znowu — w przeciągu paru godzin — zawarto, znalazły się za nimi tygrysy, których nawet bolszewicy na wolność wypuścić bali się. Wielu wystarczył widok wychudłego, lecz potężnego wciąż jeszcze olbrzyma z długą brodą i oczami tak zdziwionymi i przerażonymi, iż wydawało się, jak gdyby nimi dziko toczył. — Ten narżnie burżujów! — cieszyli się. A żaden z nich nie wiedział, że ten Herod, najpokorniejszy w sercu swym sługa boży, chyłkiem przedostał się czym prędzej na plebanię kościoła polskiego, gdzie go nakarmiono, ogolono, wykąpano, dano mu się wyspać, i przebrawszy stosownie, wyekspediowano do Polski. Tu przyjęto go zarzu w myśl hasła: Syty głodnego nie zrozumie! — grzecznie lecz chłodno. Skarżył się na to.

Rzecz jest jasna. Każdy może powiedzieć: — No, dobrze, cierpiał, ale z „happy end'em!" Jednakże należy zrozumieć, że trzyletnie właściwie stanie pod szubienicą z dwukrotnym wyrokiem śmierci bez żadnej winy tylko skutkiem głupoty jakiegoś zapiłego oficera rosyjskiego, że to całe brzemię cierpień, spowodowane właściwie dla zupełnie innych powodów i celów, to była męczarnia, z której powstały uraz psychiczny po dalszych przeżyciach spowodował wreszcie śmierć.

Po jakich dalszych przeżyciach?

Odpocząwszy byle jak — zamiast porządnej poddać się kuracji (za co? za co, drogi panie?) — ks. Serafeński wrócił znowu do swego królestwa — prawdopodobnie większego niż księstwo Lichtenstein — i tu znowu przyszedł za nim Budionnyj z swymi bandami. Kto z tym „towarzyszem" do czynienia miał *tam*, po drugiej stronie, a wróciwszy do kraju, spotykał się z nim znowu *tu*, tego ogarniało takie obrzydzenie i taki wstręt, że trudno to sobie wyobrazić. I znów w cichym Łopatynie wycie i na-

Znowu okrzyki, znowu pieśń — i Ojciec św. znika. Tłum zwolna się rozpływa.

A wieczorem rozbłysła świątynia Piotrowa wspaniałą iluminacją. Oprócz świateł elektrycznych, płoną żywe ognie — pali się oliwa w zwisających na kopule, gzymsach, kolumnadach — amforach. Jak te tysiące żywych ogni zapalono, nie mogłem się dowiedzieć.

Część pielgrzymów polskich już odjechała, zostają w Rzymie jeszcze dwa czy trzy ostatnie polskie pociągi. Dają nam radosną wiadomość: będziemy przyjęci na audiencji u Ojca św. Wprawdzie nie sami, bo razem z nami będzie sześćset par włoskich nowożeńców, którzy zjechali tu z całych Włoch w tym celu, i byli wychowankowie katolickich szkół francuskich.

Długie oczekiwanie na otwarcie bram Watykanu urozmaicał nam widok ogromnej „kolejki", ustawionej z tych właśnie par małżeńskich. Paradny był widok, jak je służba watykańska ustawiała i pilnowała, by nie zmieniono przypadkowo porządku — wszyscy musieli iść para za parą, młody po lewej, młoda po prawej ręce.

W jednej z największych sal watykańskich pomieszczono nas wszystkich. Sala to nie najpiękniejsza, lecz najbardziej nadająca się do tego celu, obecnie, gdy Papież nie schodzi już z tronu do pielgrzymów, lecz niosą go wzdłuż uszeregowanych po obu stronach sali tłumów. Sala jest długa, stosunkowo wąska, przedzielona wzdłuż drewnianą balustradą.

Służba ucisza obecnych, zaraz zjawi się Ojciec św. Ledwie pojawiła się lektyka, rozległy się żywiołowe okrzyki w trzech językach. Najgłośniej krzyczą Polacy, wnet polskie „Niech żyje" zagłuszyło Włochów i Francuzów. Koło mnie stoi jeden z wybitniejszych przedstawicieli młodego pokolenia polskiego. Jego wzruszenie i zapał mogły być najlepszym dowodem, jak młodzi polscy narodowcy czują się jedno z Kościołem.

Nie widzę, jak delegacja młodzieży polskiej ofiarowuje Ojcu św. ryngraf z wizerunkiem Częstochowskiej — lecz dzięki głośnikom słyszę doskonale mowę Ojca św. Zaczął od przywitania Polaków, potem poświęcił ustęp pielgrzymom włoskim i francuskim, a potem zwrócił się znowu do nas, najdłużej i najserdeczniej.

Po błogosławieństwie papieskim rozlega się hymn „Boże, coś Polskę". Audiencja ta ma stanowczo charakter polski.

Wynoszą Papieża, znowu okrzyki, Ojciec św. błogosławi i żegna szpalery ręką, podobnie, jak u nas żegna się szpalery dziatwy szkolnej.

Przypatrzyłem się dobrze Ojcu św. Co za zmiany zaszły od czasu roku jubileuszowego! Wtedy przyjmował nas niestary jeszcze, bardzo żywy, pełen jakby młodzieńczej werwy Ojciec chrześcijaństwa, a dziś to naprawdę Biały Starzec. Twarz z owalnej stała się więcej podłużną, wiek i cierpienia odebrały jej żywość, nadały natomiast coś z zaziemskiego majestatu.

Opuszczamy Watykan pod bardzo silnym wrażeniem. *Pelegrinus.*

pastowanie ludzi przez pół dzikich obdartusów i znów rzeź bezbronnych i znów żałobny kondukt i kurhan lub mogiły...

Pomówimy jeszcze o ziemi, ofiarną krwią chrześcijańską wciąż ociekającą.

Przeszedłszy tyle cierpień i tylu tragediom napatrzywszy się, ks. Serafeński stał się mistykiem. To znaczy, starał się jak najściślej przymknąć do Boga.

Przez czas jego pobytu w szpitalu dzieliłem z nim radość Eucharystii świętej. Odmawiając głośno różne modlitwy, gdy już trzeba było przyjąć Komunię św., ks. Serafeński szedł ku improwizowanemu ołtarzykowi, „magna cum voce clamans" — Aniele, Stróżu mój, ty zawsze przy mnie stój, jak i we dnie tak i w nocy, bądź mi zawsze ku pomocy.

*

Mętny luty był, gdy przyszedłem do tego szpitala, mętny był marzec, gdy ksiądz Serafeński z niego wyszedł. A w słoneczny dzień wiosenny przyszła zła wieść: — Ksiądz dziekan wraca! (Zdaje mi się, że był dziekanem). Atak się powtórzył!

Gdy ksiądz dziekan powrócił, umieszczono go na salce ludzi, jak ja nazywałem, „potrzaskanych." Z księdzem Serafeńskim nie było wolno już dużo mówić.

Jednak odwiedziłem go. Stanąłem przy jego łóżku.

— Ksiądz mnie poznaje? — zapytałem, patrząc w jego wciąż czyste i rozumne oczy szafirowe.

— Poznaję! — rzekł — i chciałbym panu coś powiedzieć... Tylko że to mistyczne. Czy pan zrozumie?

Patrzyłem na tego zdruzgotanego olbrzyma; fala jasnego smutku trysnęła mi z piersi do mózgu.

— Ksiądz chce mi powiedzieć, że wszystkie drogi prowadzą na Kalwarię? Ja wiem.

— Tak! — potwierdził ksiądz Serafeński. — Wszystkie drogi prowadzą na Kalwarię.

*

W parę godzin później ujrzałem trzymającą się klamki pokoju Sióstr jakieś nieznane mi stworzonko w kornecie. Pod skrzydłami kornetu kurczyła się twarzyczka pomarszczona i ociekająca łzami.

— Co? Co? Co? — zapytałem.

Ogromny wysiłek woli.

Twarz wyrównuje się.

I dopiero teraz ją poznaję.

To Siostra Ludmiła, prowadząca nasz oddział, taka pogodna zazwyczaj i wesoła.

Poprzez masę fałd — któż by przypuścił! — z wysiłkiem przebijają się jej rysy.

Siostra stara się nawet uśmiechnąć.

Wciąż wisi jedną ręką na klamce drzwi swego pokoju.

— To nic! — mówi — to nic! To tylko — że ksiądz Serafeński umiera!

Łzy płyną i cała postać się łamie.

A mówi się, że Szarytki mają maski, nie twarze.

Jerzy Bandrowski.

Co nam Austria zrobiła złego?

Austria przestała istnieć jako niezawisłe państwo. Została wcielona do Rzeszy niemieckiej. Czy dobrowolnie, czy nie dobrowolnie? Zdaje się, że i tak i tak. Pokaże to zresztą jeszcze najbliższa przyszłość; choć już dziś widać, że prawdy całej się nie prędko dowiemy.

Niemcy stają się przez połączenie z Austrią silniejsze i dla nas groźniejsze. Powinniśmy to wszyscy Polacy odczuć, zrozumieć i wyciągnąć z tego faktu jak najdalej idące dla nas obowiązki zjednoczenia się wewnętrznego, narodowego i zażegnania za wszelką cenę trawiących nas kłótni i walk partyjnych. Powinniśmy przestać dzielić się na wrogie stronnictwa. Szerzeniem bezbożności, a choćby tylko osłabianiem i podkopywaniem wiary katolickiej w szerokich warstwach ludowych, nie rozbijać Polski na dwa wrogie obozy, gotowe do bratobójczych walk na wzór Meksyku i Hiszpanii, a po części i Francji, która swą dzisiejszą niemoc polityczną zawdzięcza w znacznej mierze swoim ateuszom i antyklerykałom.

Z upadkiem Austrii zniknęło w Europie jedno z państw katolickich i dostało się w ręce rządu, który rozpoczął walkę nie tylko z Kościołem katolickim, ale i z chrześcijaństwem wogóle. To szczególnie powinno nas Polaków jako katolików mocno zaboleć i zasmucić. Bośmy katolicy — bez względu na narodowość — dziećmi jednej i tej samej Matki Kościoła świętego i los naszych braci powinien nas żywo obchodzić.

Ale mimo to wszystko upadek Austrii nasuwa nam Polakom różne historyczne bardzo przykre wspomnienia. Trzeba je nakreślić, zwłaszcza dla młodego pokolenia, które starej Austrii nie pamięta.

Austria zadała nam mnóstwo krzywd, za które dotąd cierpimy i z których ciężko nam się podźwignąć.

Pierwszą i główną była ta, że korzystając z niemocy, w jakiej znalazła się Polska z końcem XVIII wieku, *zgodziła się na jej rozbiór i sama zabrała część Polski* w długą, półtora wieku trwającą niewolę.

Zdawałoby się, że jako katolickie państwo nie będzie Polaków tak wynaradawiać i krzywdzić jak Prusacy lub Moskale. Tymczasem nie brakło i tu prób zniemczenia bardzo dotkliwych i długotrwałych.

Germanizacja odbywała się nie tylko przez szkołę, ale niestety! i przez Kościół i to najsmutniejsze dla nas wspomnienia. Trudno było znaleźć na stanowiska duchowne Niemców mówiących po polsku, więc rzucono na Galicję całe chmary Czechów zniemczonych, którzy podjęli się roli Kaina wobec bratniego narodu słowiańskiego. Zajmowali nie tylko urzędy świeckie, ale także i duchowne, kościelne. Przeważnie byli to dawni kapelani wojskowi, a więc tym jeszcze szkodliwsi, bo w wojsku tacy księża tracili często ducha kapłańskiego.

Tacy ekskapelani wojskowi, takie różne Machaczki, Sekery, Homolki, Heery, Netusil'e itp. otrzymywali rozległe parafie, intratne beneficja w zachodniej zwłaszcza części kraju, od Białej po Nowy Sącz i dalej. Nie zawsze zostawiali po sobie pamięć przykładnych i dbałych o dobro ludu polskiego duszpasterzy.

Nawet na stolicach biskupich osadzano drogą różnych machinacyj takie osobistości, szczególnie w Tarnowie. Drugim biskupem tarnowskim był rodowity Niemiec Ziegler, który jednak był na tyle sumienny, że rychło się wyniósł na stolicę biskupią do Linzu.

Trzecim był Czech zniemczony hr. Chottek, który po roku przeszedł na arcybiskupstwo ołomunieckie.

Czwartym był podobny Czech Franciszek Pistek, późniejszy arcybiskup lwowski.

Siódmym był Ślązak zniemczony Józef Alojzy Pukalski [1]).

Co gorsza, *katolicyzm w Austrii od czasu cesarza Józefa II był zbyt skrępowany przez rząd*, który mieszał się do spraw czysto kościelnych, nie liczył się z prawami Namiestnika Chrystusowego w Rzymie, zerwał konkordat, kasował klasztory, zamieniając je na więzienia (Wiśnicz, św. Michał w Krakowie), zagrabiał majątki kościelne, a nawet naczynia kościelne srebrne i złote.

Ten kierunek zgubny w swoich następstwach, zwany w historii józefinizmem od imienia cesarza „zakrystiana", zaciężył fatalnie na długie lata nad Kościołem katolickim w Austrii, a także podległymi jej krajami koronnymi, do których należała Galicja.

Niemczenie Polaków odbywało się także *przez szkoły*, które do r. 1867 były niemieckie dla Polaków i to wszystkie niższe, średnie i wyższe, czyli uniwersytety.

Szczęście, że Polacy mieli większe zdolności do wyuczenia się języka niemieckiego niż Niemcy do polskiego, ale utrudniało to ogromnie oświatę, tym bardziej, że liczba szkół była ograniczona. Nawet nauka religii odbywała się po niemiecku i to już w najniższych szkołach ludowych. Pożytku więc z niej niewiele, zwłaszcza, że kij był w szkołach używany i nadużywany do celów wychowawczo-naukowych.

Niemczenie odbywało się *przez wojsko i urzędy wszelakie,* bo tylko umiejący po niemiecku i myślący po austriacku, mogli otrzymać posadę urzędniczą i awansować. — A służba wojskowa obowiązkowa trwała długo, bo lat dwanaście, w obcym kraju, więc nie trudno było zatracić poczucie narodowości.

Niemczono *przez kolonizację.* Na królewszczyznach, zazwyczaj bardzo urodzajnych, osadzano kolonistów Niemców sprowadzonych z głębi Niemiec i to często luteranów. Budowano im wygodne domy mieszkalne i zabudowania gospodarskie, szkoły niemieckie, kościoły lub zbory luterskie i chroniono troskliwie przed zlaniem się z ludnością polską. Katolicy się zczasem spolszczyli w wielu koloniach, ale lutrzy nie, i pozostali dotychczas Niemcami, utrzymującymi kontakt ze swym Vaterlandem.

Niemczono także przez *latyfundia,* ogromne obszary polskiej ziemi, znajdujące się w rękach Niemców austrjackich. Taka np. Żywieczczyzna, będąc w znacznej części własnością arcyksięcia Albrechta, a potem Stefana, zatrudniała w administracji setki Niemców, zniemczonych Czechów lub Polaków i przedstawiała obszerny teren propagandy niemczyzny we wszystkich warstwach ludności.

Tępiono żywioł rdzennie polski przez popieranie

[1]) W r. 1857 i 1858 wydał listy pasterkie po niemiecku bez tłumaczenia polskiego.

i *uprzywilejowanie żydostwa*, które kraj nasz zubożyło i zdemoralizowało gruntownie.

Żydzi istnieli w Polsce przed jej rozbiorem, ale nie mieli równouprawnienia i nie mogli się tak bogacić i panoszyć. Rzemiosło polskie było zorganizowane w cechach, które miały charakter narodowy i katolicki. Austria odjęła cechom ten charakter, rozbiła cechy, pozwoliła żydom uprawiać wszelkie rzemiosła i handel i przyczyniła się do wielkiego zubożenia mieszczaństwa polskiego.

Żydzi cieszyli się w Austrii od czasu Marii Teresy wielkimi przywilejami i korzystali z nich, pomagając sobie przekupstwem, które obejmowało najwyższe sfery rządowe.

(C. d. n.). *Ks. Mateusz Jeż.*

Z listów do Redakcji

Z bolączek proboszczowskich.

Po wojnie światowej tudzież po wojnie bolszewicko-polskiej, wiele przemian nastąpiło w życiu polskiej i katolickiej wsi. Przede wszystkim uderza nas ogromne samopoczucie siły gromadzkiej, dalej świadomość marnej stopy życiowej w odniesieniu do warstw mieszczańskich i ziemiańskich, acz wyrobienie pewne polityczne daje się zauważyć, przecież jeszcze okropny analfabetyzm przy tym wszystkim święci triumfy. Nikczemna i podła agitacja w sensie tak zwanego Frontu Ludowego na takim podłożu tu i ówdzie po parafiach nie byle jakie znajduje oddźwięki. A tymczasem siły starych weteranów po trzydziestu, dwudziestu pięciu latach kapłaństwa są stargane, ba nieraz zużyte. I siedzą oni niestety latami całymi po swoich placówkach niczym najemnicy... A tutaj walą jedną organizację po drugiej, ażeby inaczej tworzyć, ażeby ludzi łączyć, spajać ideowo na modłę wymagań czasów obecnych. U starszych kapłanów braci jest wiele i to wiele doświadczenia. Wiele rzetelnej i gruntownej cnoty. Ba, świętości nawet kapłańskiej. Ale ileż to chorób ich przygniata?! Ile bólu fizycznego idzie w parze z chudą kieszenią i lichym beneficjum?!

A więc zmiana na stanowiskach jest pożądaną i konieczną. Bezwarunkowo każdy uczciwy i wzorowy kapłan po dwudziestu latach porządnie spędzonego duszpasterzowania swego winien mieć wikariusza, kapłana młodego zazwyczaj ideowo i różowo nastawionego na problem życia parafialnego, by razem iść do celu: kultywowania idei królestwa Bożego w duszach wiernych. Nie jest wszędzie tak. Stąd zgrzyty, rozdźwięki między pasterzem a owczarnią. Młodzi kapłani zbyt często na samodzielnych placówkach jakże często nie mają ni należytego doświadczenia, ni nieraz nawet potrzebnych zasobów moralnych, które więcej daje życie, niż szkoła. Starym tedy kapłanom pomoc jest potrzebna, młodym silne a ojcowskie ramię brata starszego w Chrystusie...

Joannes Vladislaviensis.

„Kapłańska sobota".

Wiele dziś mówi się i pisze o „sobocie kapłańskiej", która i nam, i świeckim katolikom ma przynieść wielki pożytek duchowy. Z tą sobotą mam związane miłe wspomnienia z pierwszych lat kapłaństwa. Mieszkałem podówczas na plebanii u ks. Dziekana. Nie chciałem mieszkać osobno. Pracowaliśmy razem w kościele, pomagali mi księża w pracy w szkole. Razem też przyjmowaliśmy gości. Razem bywaliśmy u znajomych. Ale nigdy w sobotę. X. Dziekan uważał, że jeżeli chcą mieć u siebie księży, nie powinni urządzać przyjęcia w sobotę. Tak to już podówczas weszło w zwyczaj, że każdy o tym wiedział. Nie było domu, gdzieby było jakieś przyjęcie doroczne bez księży. Księża bywali wszędzie, ale urządzano te przyjęcia w niedzielę po południu, wtorek lub czwartek.

Z jakim szacunkiem odzywano się o X. Dziekanie, który ze względu na niedzielę, Mszę św., kazanie — w sobotę nie bywał na żadnych przyjęciach, tylko długie godziny spędzał w konfesjonale, czekając na dusze. — Znacznie mniej było tego „wysypiania" po balach, zabawach, akuratnie w niedzielę. *X. M. P.*

Sprawy religijne

PRZEBIEG KONGRESU SALEZJAŃSKIEGO. — W dniach 7 i 8 maja odbył się z racji sprowadzenia relikwii św. Jana Bosco do zakładu salezjańskiego w Częstochowie — dwudniowy Kongres Salezjański, w którym wzięło udział przeszło 20 tysięcy wychowanków i pomocników salezjańskich. Uroczystości kongresowe rozpoczęły się procesją z dworca kolejowego na Jasną Górę. Udział w procesji wzięło około 40 tysięcy osób. Złoty relikwiarz z drogocennymi szczątkami św. Jana Bosco niosło duchowieństwo. Relikwie złożono na Jasnej Górze, a następnie odbyła się akademia w krużgankach klasztornych. Wieczorem uczestnicy kongresu wzięli udział w nabożeństwie majowym, zakończonym wspaniałą procesją. W drugim dniu kongresu złożono uroczyste ślubowanie i odbyły się obrady kongresowe z referatem prof. Skoczylasa i przemówieniem biskupa Gawliny. Ojciec św. przesłał Kongresowi telegram z życzeniami i błogosławieństwem.

LIKWIDACJA BADACZY PISMA ŚW. Na terenie Łodzi mieściła się centrala Badaczy Pisma św. na całą Polskę. Stowarzyszenie to posiadało biblioteki i drukarnie i wydawało różne broszury. Władze administracyjne od pewnego już czasu zwróciły uwagę na działalność stowarzyszenia, przy czym skonfiskowały broszury i

pisma, wydane przez to stowarzyszenie w Polsce z powodu ich bluźnierczej treści. Skonfiskowano również nagrane na płytach gramofonowych przemówienia, uwłaczające religii. Procesy, jakie wytoczono kierownikowi odpowiedzialnemu stowarzyszenia zakończyły się kilku wyrokami skazującymi. W rezultacie po zgromadzeniu materiału dowodowego, łódzkie starostwo grodzkie powzięło decyzję, wysłania do stowarzyszenia pisma, że działalność centrali stowarzyszenia zostaje zawieszona. Ze względu na opieczętowanie lokali, w których mieściło się stowarzyszenie, działalność tej organizacji została zawieszona na terenie całej Polski.

550-LECIE BISKUPSTWA I KAPITUŁY W WILNIE. Dn. 8 maja Kapituła wileńska obchodziła 550 lat swego istnienia. Następnego roku po nawróceniu Litwy na prośbę króla Władysława Jagiełły, założoną za pośrednictwem biskupa poznańskiego Dobrogosta z Nowego Dworu, Papież Urban VI dnia 17.IV. 1388 r. w Peruggi podpisał bullę „Romanus Pontifex", którą erygował diecezję, katedrę i kapitułę wileńską. W dn. 7.V. 1388 r. delegat Stolicy Apostolskiej biskup Dobrogost dokonał konsekracji katedry wileńskiej pod wezwaniem Trójcy Przenajśw., N. Maryi Panny, św. Stanisława, biskupa męczennika i św. Władysława. Na drugi dzień po konsekracji kościoła dokonano uroczystej erekcji katedry i wprowadzenia na stolicę biskupią pierwszego pasterza diecezji biskupa Andrzeja, któremu król Władysław Jagiełło nadał wieś Wasiłło na Polesiu, skąd biskupa nazywano Wasiłło. Na wileńskiej stolicy biskupiej obecnie zasiada 70 z rzędu następca biskupa Andrzeja. Kapituła na przestrzeni 550 lat naliczyła przeszło 400 członków. Z łona jej wyszli najdzielniejsi biskupi wileńscy, jak Wojciech Tabor (1492—1507), Walerian z Krajska Protasewicz Suszkowski (1556—1580), Eustachy Wołłowicz (1616—1630), Abraham Wojna (1631—1649), Michał Zienkowicz (1730—1762) i wielu innych.

LITWA A STOLICA APOSTOLSKA. Z początku maja br. zostały podjęte pertraktacje między rządem litewskim i Stolicą Apostolską, mające na celu normalizację wzajemnych stosunków. Postanowienie wszczęcia powyższych rozmów zostało powzięte ostatnio na konferencji odbytej przez premiera litewskiego ks. Mironasa z delegacją Biskupów litewskich. Przed tą konferencją miały miejsce narady episkopatu litewskiego, w czasie których omawiane były różne zagadnienia wewnętrzno-polityczne. Postanowieniu rządu doprowadzenia do normalizacji stosunków z Watykanem przypisuje się wielkie znaczenie również w dziedzinie polityki wewnętrznej. Jak wiadomo, szerokie koła katolickiego społeczeństwa Litwy należą do opozycji chrześcijańsko-demokratycznej. Koła te domagają się rozszerzenia platformy rządowej. Żądały one też samo w czasie polskiego ultimatum postawionego Litwie wyłonienia rządu na podstawie koalicyjnej. Rząd wszakże odmówił wówczas temu żądaniu. Jednakże w kołach chrześcijańsko demokratycznych żywi się, o ile można sądzić, pewne nadzieje w związku z niedawno rozpoczętymi pertraktacjami rządu litewskiego z władzami kościelnymi.

Nadesłano do Redakcji

Przegląd Homiletyczny. Kwartalnik. Treść nr. 2. za r. 1938: Wygłoszenie kazania (ks. M. Sopoćko). Kompozycja Kazań Sejmowych (ks. Aleks. Kot T. J.). Rozwój duszpasterstwa dziecięcego (ks. E. Fittkau). Duszpasterstwo nad młodzieżą dorastającą (ks. St. Marchewka). Katolickie zasady podstawą ustroju społecznego (ks. B. Rydzy). Kronika. Bibliografia.

Przegląd Powszechny. Treść nr. za maj: Bohater, prorok i patron narodu (J. Pawelski). Humanizm katolicki Zofii Kossak (T. Parnicki). Wartości ascezy chrześcijańskiej na tle współczesnych poglądów medycyny (W. Bitnerowa). Zagadnienie osadnictwa kolonialnego (R. Piotrowicz). Gabriel d'Annunzio (O. Forst Battaglia). Ochrona lokatorów i budownictwo mieszkaniowe (H. J. Woroniecki). Przegląd piśmiennictwa. Sprawy Kościoła. Sprawy państwa.

Polityka Narodowa. Miesięcznik. Treść: Rzym i chrześcijaństwo (R. Dmowski). Ludność żydowska w latach 1921—31 (B. Wasiutyński). Czechosłowacja (St. Kozicki). Polityka gospodarcza i wychowanie (R. Rybarski). Hołdy pruskie (K. Piwarski). Anschluss i jego następstwa (Z. Berezowski).

Wiadomości diecezjalne

Diec. kielecka. Zwolniony z probostwa w Sąspowie i przeniesiony do duszpasterstwa wojskowego ks. Wacław Jabłoński.

Zmarli: ks. Andrzej Graca, proboszcz w Sławicach, w wieku lat 47, kapłaństwa 22; ks. Józef Adamczyk, emeryt przebywający w Poznaniu, lat 86, kapłaństwa 63.

Odpowiedzi Redakcji

X. dr. S. w W. i X. dr. Ł. w B.: Książka ks. dr. Polempy była już omówiona w G. K. w obszernym artykule ks. M. Rękasa. — *X. A. S. w St.:* Pismo Minist. Ośw., zamieszczone w Dz. U. K. O. S. Lwowsk., miało charakter wyjaśniający rozporządzenie ministerialne z r. 1926. Odnosi się zatem do całej Polski. Przepraszamy za zwłokę w odpowiedzi. W sprawie rekolekcji zbieramy informacje. — *X. M. P. w P.:* Materiał wykorzystujemy częściowo.

Komunikaty

W sali Dziekanatu P. T. T. U. J. K. odbędzie się dnia 17 maja br. o godz. 17-tej (5-ej) posiedzenie z następującym porządkiem dziennym:

1. X. dr Atanazy Fit wygłosi referat na temat „Działalność O. Lagrange'a".
2. X. Prof. dr Aleksy Klawek: „O przekładach psalmów".

Zarząd P. T. T.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

SZCZURY tępi RATYNA i RATYNINA. Myszy polne tępi MYSZYNA

Stosowane w całym świecie 4—15

„S E R O V A C"

Sp. z o. o.

Lwów, Senatorska 5. Tel. 201-07.
Poznań, św. Marcina 4. Tel. 35-26.

Przeprowadza odszczurzenia. — Informacje na żądanie

MAGAZYN OBUWIA

Jan SCHRAM przedtem „Jot-Es"

poleca ostatnie nowości po najniższych cenach.—Specjalny dział bucików dla Wieleb. Duchowieństwa i Zakonnic.

Lwów, ul. Rutowskiego 7

naprzeciw gł. wejścia do kościoła katedr. 2—10

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY Z MIEJSCA PIASTOWEGO otworzył jedyną

CHRZEŚCIJAŃSKĄ WYTWÓRNIĘ
we Lwowie przy ul. Ormiańskiej 13
WALIZ FIBROWYCH i ich IMITACJE

oraz artykuły w zakres galanterii skórkowej wchodzące tj. **torebki damskie — teczki — portfele** itd.
Piękne i pożyteczne po cenach bardzo przystępnych.
Dla PT. **Kupców** po cenach **hurtownych (w pracowni) — Wyroby nasze** sprzedajemy **detalicznie** jedynie we firmie. — **Żurnale — Przemysł domowy** — Wyroby Zakładu Miejsca Piastowego —
ZOFIA KNOPIŃSKA — Wałowa 9
(Gmach M. K. K. O. Lwów) 13-52

Posadzki ozdobne

i pojedyncze
z płytek marmurytowych
wytwarza i dostarcza

Brattel i De Cet
Fabryka wyrob. cementowych 6—52
Lwów, ul. Zielona 73
Telefon 20-79

Liczne podziękowania i listy pochwalne!
Oferty i wzory na żądanie

We Lwowie wykonano posadzki w kościołach: Św. Antoniego, OO. Franciszkanów i Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Oddział Liturgiczny

TOW. „BIBLIOTEKA RELIGIJNA"

we Lwowie ul. Rutowskiego 5

posiada na składzie

wielki wybór

OBRAZKÓW

Pamiątka I. Komunii św.

Książeczki do nabożeństwa w białych oprawach
od 45 gr. począwszy

Medaliki i łańcuszki,
złote i srebrne

Ryngrafy. 4-5

NAJLEPSZY MATERIAŁ.
DŁUGOLETNIE DOŚWIADCZENIE!



Niedoścignionej jakości maszyny do szycia haftu i cerowania marki PFAFF, do użytku domowego i krawiectwa. — Wyłączne przedstawicielstwo i sprzedaż 7—24

JULIAN ŁOMAGA
LWÓW, WAŁOWA 11 — Telef. 228—70.
— — Precyzyjna naprawa maszyn. — —



KOPERNICKI i Syn
OPTYCY
Lwów — Hetmańska 12
polecają: 45—52

Barometry, liczniki dla kapelanów, okulary, cwikery, termometry, przyborniki, lornetki, okulary plażowe od 1·— zł.

Wysyłka na prowincję odwrotnie. — P. K. O. 143-590. Tel. 234-24

SUKNO I WEŁNY dla Pań, Panów, Wielebn. Duchowieństwa i Studentów

największy wybór — najlepsze towary — najtaniej — poleca na każdy sezon firma **JAN WALLACH i Syn Lwów, Rynek 33**
Zał. 1841 r. Tel. 247-16. — Mundurki studenckie do miary. 7-13

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł.
Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.